

Aleksandra Woźniak

Wędrownik niedźwiedzia

Trzy kroki, obrót, trzy kroki, obrót. Pazury pozdzierane od krat. I tak cały dzień.

Nie wiem, jak długo to trwa, bo nie widzę, jak dzień przechodzi w noc. Wiem, że i tak mam szczęście, inni świata poza tym miejscem nie widzieli nigdy. Nie żyli wcześniej, ale i nie chcą żyć później. Życie kojarzy im się z cierpieniem. Żywią ich więc wspomnieniami, tak samo jak siebie.

Pierwsze życie pachniało igłami sosen, mokrymi od topniejącego śniegu. Gdy wyszedłem spod ciepłego oddechu matki, świat czekał na mnie, a ja czekałem na świat. Wąchałem wilgotną ziemię, wyciągałem z niej larwy, wykopywałem korzenie, szukałem owoców. Myślałem, że to dopiero początek, ale wtedy znaleźli mnie ludzie.

Zamieszkałem z nimi. Nie traktowali mnie źle. Przynosili najsmaczniejsze kęski, patrzyli z podziwem, bojaźnią, a nawet miłością. Żalowałem, że nie poznam już lasu za wzgórzem, nie sprawdzę skąd wypływa strumień. Ale nie cierpiałem. Obserwowałem kobiety z rysunkami na skórze i brodatych mężczyzn, znoszących do wioski ryby. Nazywali siebie Ajnami, czyli po prostu ludźmi. Słońce świeciło wyżej i wyżej. Gdy wieczory zaczęły robić się coraz zimniejsze, wiedziałem, że coś nadchodzi. Życie przestało toczyć się zwykłym torem. Słyszałem, że krok istot robi się coraz szybszy, w powietrzu unosił się zapach zdenerwowania i oczekiwania.

W końcu nadszedł ten dzień. Okryli mnie wzorzystymi szatami, obwiesili ozdobami. Poczulem ich niecierpliwość i ekscytację, ale nie było w nich okrucieństwa. Była nadzieja. Wiedziałem, że za kilka chwil opuszczę moje ciało, ale byłem spokojny. Ludzie chcieli, bym wrócił tam, skąd przyszedłem. Do wiatru, deszczu i ziemi, skąd znów powrócę. Ich oczy szklily się, oddech rwał. Śpiewali o nas, o mnie i o nich, błagali mnie, bym sprawił, że świat nigdy nie będzie skąpił im darów. Wtedy strzała przebiła moją pierś i utkwiła w sercu. Uniosłem się ponad dachy drewnianych chat, ponad las, a na ziemi zostało moje ciało, które posłużyło ludziom za pokarm.



Anna Bulatewicz / PLSP w Supraślu

Następna była biel. Skrzypienie śniegu pod łapami. Wycie wiatru. Dni i noce ciągnęły się w nieskończoność, ale nigdy nie było ciemno, niebo rozświetlały gwiazdy, których blask skrzył się w kryształkach śniegu. Czasem nad horyzontem pojawiała się inne światło. Mieniało się barwami, które pamiętałem z poprzedniego wcielenia. Światło brzęczało, wibrowało, pulsowało jak serce foki, z której uchodzi życie. Woda też była moim żywiołem. Przemierzałem morze z taką samą swobodą jak śniegi.

Chwytałem ryby, czasem udało się dogonić fokę. Niekiedy walczyłem o mięso z istotami ludzkimi, które również żyły na tej niegościnniej ziemi, chociaż starały się nie wchodzić mi i braciom w drogę. Też żywiły się foczym mięsem, skór używały, by chronić się przed zimnem. Matka opowiadała mi, że kiedyś morze zaczynało się wiele godzin biegu stąd. Teraz woda pochłaniała coraz więcej lodu. To chyba dlatego zacząłem zapuszczać się do ludzkich siedzib. W końcu podszedłem za blisko. Człowiek, z którym stałem oko w oko, śmierdział strachem. Uniósł metalowy pręt i odebrał mi kolejne ciało. Koło obróciło się kolejny raz.

To był dobry czas. Teraz tylko ból. Nie widzę słońca, nie czuję wiatru. Ciemność. Beton, żelazo, wytwory ludzkiej ręki. Te istoty ludzkie są dalej natury. Nie żyją wraz z nią, odgradzają się, ukrywają. I nas też chowają przed światem. Dają tylko tyle jedzenia, żebyśmy nie pomarli z głodu. Gdy podrosłem, wykroili w moim ciele otwór. Tędy dostali się do mojego-swojego skarbu, soków ciała, które zbierają

codziennie do pojemników. Rana nie zabliznia się. Życie ucieka, kropla po kropli, a oni wymieniają je na pieniądze. Mówią między sobą, że przecież pomagają innym. Że nasze soki ulżą cierpieniu ludzi. Nie wierzę w to. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego wymieniają swoje cierpienie na nasze.

Bracia nie wierzą, ale ja wiem, wiem, że to nie koniec. Gdy moje ziemskie ciało dłużej już nie zniesie tej męki, znowu zespolę się ze światem. Stanę się wiatrem, deszczem, ziemią, na koniec powrócę, jak wracałem wiele razy. Ludzie przeminą. Śpiewających i brodatych z długimi kijami już prawie nie ma. Wiem, patrzyłem czasem na nich, gdy moja dusza po raz kolejny opuszczała wystygłą skorupę. Tych w foczych futrach nie będzie już niedługo, znikną razem z lodem, na którym mieszkają. Wszystko roztopi się w morzu. I ci teraz, którzy nas dręczą, i oni przeminą. Kołowrót obróci się jeszcze wiele razy, ale kiedyś świat znowu będzie nasz. Umiem już czekać.



foto. archiwum prywatne autorki

ALEKSANDRA WOŹNIAK

– z wykształcenia sinolożka i japonistka. Była bibliotekarka, obecnie tłumaczy i pracuje w azjatyckiej redakcji Culture.pl. Pisze dla „Przekroju” i „Torii”, publikowała też w „Gazecie Prawnej”, portalu gazeta.pl, „Fabulariach” i „Przeglądzie”. W wolnych chwilach trenuje kendo i podróżuje pociągami.